

ODDZIAŁ VII.

PÓŁARKUSZ DRUGI.

PSZONKA niewychodzi w terminach oznaczonych; ale wyjść może raz, dwa, dziesięć, trzydzieści razy na miesiąc, stosownie do potrzeby Babina.

Cena ODDZIAŁU, czyli półarkuszy 12tu, wewnątrz Francji: franków pięć; za granicami Francji: zł. pol. dwanaście.



Zapisywać się i składać opłatę można: w PARYŻU: W *Czytelni polskiej*, dokąd także wszelkie pisma i przesyłki (do M. PSZONKA, Polonais, rue Battoir Saint-André des Arts, 13, FRANCO) adresowane być mogą.

NA PROVINCI: u Sekretarzy Seleyjnych Tow. Dem. Pol.

W VERSAILLES: u Ob. Wisniowskiego, rue des Tournelles, 18.

PSZONKA.

Satyra pr wadę młwi.

1844

Ridendo castigat mores.

NOWA KOALICYA.

Onego czasu padł strach wielki na Arystokratów — Dyplomatów — i Jezuitów emigracyjnych.

Albowiem PSZONKA porazkrywał sumienia ich do naga, i powykładał serca i rozumy ich — jakby na dłoni — przed oczyma Polski.

I wnet osądzonem zostało wszystko podług wartości swojej; — a była zaś to gawiedź brudna i głupia nad wszelkie wypowiedzenie ludzkie.

Więc rozsierzdziły się strasznie na PSZONKĘ Arystokraci — Dyplomaty — i Jezuiti emigracyjne, — i zbiegłszy się w kupę radziły, jakoby zahć go mogły.

A pierwszy wystąpił z radą dynastyczny sługus *de facto* — na przekorę rozsądkowi i prawdzie *Trzeci-Majem* przewzany, — albowiem on ci to był, któremu PSZONKA najgorętszej zalał smoły za skórę.

A wychodząc — jak zwyczajnie sługa królewski — z zasady, że pieniądz jest duszą wszystkiego, radził przedewszystkiem wydrzeć prenumeratorów PSZONKĘ, — albowiem prenumeratorem — powiadał on — to życie czyli dusza dzienników.

— Dobrze mówić! krzyknęły hurmem Arystokraci — Dyplomaty — i Jezuiti emigracyjne; ale jak przyjsć do tego?

— Intryga, musem, datkiem, wzorkiem — workiem, obicanką — cacanką, mową, głową, podmową, jak kto chce i umie nareszcie, odpowie na to jeden z dworzan *de facto*. — Ja np. biorę na siebie Jegomościa króla naszego, — zje sto-kroć-set jeżeli mi się wykręci — choć pewnie, niemniej jak ja i wy, ciekawy co o nim PSZONKA pisze.

— Śliczny projekt! Mądry projekt! zawołał jeden z fejletonistów *Trzeci-Maja*; — ja zawsze powiadałem, że król nigdy niepowinien wiedzieć wszystkiego co w jego królestwie się dzieje.

— Ani nawet poddani jego! — dorzuci *Trzeci-Maj* — i dlatego radziłbym natychmiast rozesać telegrafem listy do wszystkich naszych — chciałem mówić Jmci króla *de facto* — poddanych,

ażeby pod karą gardła nieważyli się prenumerować PSZONKI, a równocześnie wyprawić kuryera (zawsze telegrafem) do naszych komiwojażerów z poleceniem, ażeby na przyszłość ten warunek kładli pod przysięgą między obowiązki zaciężnych.

— O! co o to, odezwie się ktoś z boku, to niechaj was głowa nieboli. Nietacy oni głupi żeby mieli czytać cokolwiek. Oni co nieczytają *Trzeci-Maja* darmo rozsyłanego, mieliby płacić za PSZONKĘ ??? Cha! cha! Cha! cha! Grubo się śmiałem !!!

— Ale strzeżonego p. Bóg strzeże! pocznie znowu *Trzeci-Maj*. Jakym nawet radził zawezwać do podobnej czynności komitet *Zjednoczenia*; zdaje mi się że nieodmówi nam swego uczestnictwa w tak pięknej i szlachetnej sprawie.

— Gdyby Komitet robił jakie skrupuły we trzech, to możecie być pewni że go w tym *jeden* wyręczy, zawołał *Wywod-Słowny* (1).

Huczne oklaski Arystokratów — Dyplomatów — i Jezuitów emigracyjnych, zatwierdziły przyjęcie tego projektu.

— To niedosyć! krzyknął ucieszony powodem *Trzeci-Maj*; trzeba jeszcze rozgłosić w emigracji, że PSZONKA wychodzi za pieniądze moskiewskie, że jest płatny przez Mikołaja!

— Jakym radził rozgłosić toż samo w kraju, odezwał się głos z tłumu.

— Głupi! mruknął sobie *Trzeci-Maj* pod nosem; on myśli jeszcze że my mamy jaką wiarę albo stosunki w kraju — (głośno) W kraju niewarto! Kraj skapcał! Kraj zubożetniał! Kraj stracił wiarę! Ale gdzie warto, to na przedmieściu *Karakey*!!!

— Brawo!

— Na dobitkę spotwarzyć podobnie Centralizację i całe Towarzystwo Demokratyczne, z któremi PSZONKA w zmwowie.

— Brawo!

— A jeszcze niepomocze? to zrobić proces PSZONKĘ choćby przegrać go przyszło! Pieniactwem zmęczyć starego!

(1) Historyczne. Przed kilku miesiącami memonowie Dynastji *de facto* i *Zjednoczenia* rozsyłali na wszystkie strony listy odwołujące swych podkomendnych od prenumerowania PSZONKI.

— Brawo!!! Brawo!!!

— Proszę o głos! zawołało *Echo-Miast-Zydowskich*.

— Gadaj żydzie! krzyknęła udobruchana już szlachta.

— Wielmożne Państwo — zaczął żyd skrobiąc się w pejsach — wielki rejewach robi na Pszonkę, a mnie na mój głupi głów się zdaje, że Wielmożne Państwo nic z tym Pszonkiem nieporadzi bez żydków. Niech Wielmożne Państwo pozwoli żydkom ogłosić w *hebrajskim* i *niemieckim* języku protestacych na Pszonkiem, a zobaczycie jak jemu zaraz wszystkich diabłów porwie.

— A pisz sobie żydzie — zawołała szlachta — co się tobie tylko podoba; — pisałeś za *wszystkiem*, kiedyś był demagogiem, komunistą i diabeł już niewie nie czém, i nikt ci niebroń — piszże teraz *przeciw wszystkiemu*, a nikt ci z nas także bronić niebędzie. Na bok z żydem! Kto ma jeszcze co do mówienia?

Na to wezwanie wysunął zię z tłumu jezuita frackowy, a złożywszy w krzyż ręce i pokłoniwszy się grzecznie na wszystkie strony, tak zaczął cędzić przez zęby:

— Wszystko co tu dotąd słyzałem, podzielać w zupełności. Co tylko nauka, poczciwość i poświęcenie podyktować szlachetnym sercom mogło, niezawodnie przez wymowne usta wypowiedzianem zostało; ale...

— Ale?! Cóż ale?! powtórzyło zdziwione czy oburzone zgromadzenie.

— Ale, ciągnął dalej jezuita, mnie się zdaje, że nieusuwać tych wszystkich mądrych i szlachetnych środków, i owszem zachowując je wszystkie, można dodać jeszcze jeden, który zdaniem moim przynajmniej, ostatecznie zabije Pszonkę. *Jaką bronią wojujesz, od takiej zginiesz*, mówi Pismo, jaką więc bronią walczy przeciwko nam Pszonka, takiej też broni użyć przeciw niemu potrzeba; to jest: zamiast jednego Pszonki, dziesięć ich wydawać.

— A to jak? A to jakim sposobem? zawołano ze wszech stron.

— Bardzo prostym i łatwym! Każdy z nas, jak tu zgromadzeni jesteście, jeżeli niewydaje dziennika, to od czasu do czasu puszcza w świat broszurkę przynajmniej. Nic więc łatwiejszego jak wszystkim naszym dziennikom i pismom przedzierzgnąć się w Pszonki, czyli samym pisać na siebie samych to wszystko i więcej jeszcze, co Pszonka napisać na nas może. Tym sposobem nie tylko zabierzemy Pszonce jego prenumeratorów, ale Pszonka postrzegłszy, że nic nad nas samych pociesniejszego wymyślić na nas niezdola, sam przestanie wychodzić.

Powszechny szmer zadziwienia, wytrzeszczone oczy i rozdziawione gęby były dowodem, że całe zgromadzenie uderzone zostało mądrością wniosku jezuita, który korzystając z efektu:

— Czy przyjmujecie mój wniosek? tryumfalnie zapytał.

— Przyjmujemy! krzyknęli chórem Arystokraty — Dyplomaty — i Jezuita emigracyjne.

— A więc zaraz do dzieła! Ja biorę na siebie bronię jezuitów, pisać o nich blagi bez końca! woła *Ksiądz-Dziennik-Narodowy*.

— A ja Pszonkę o Rybińszczyźnie! woła *Nowa-Polska*.

— A ja baraszkę o komiwojażerach Lisieckim i Olizarze, o Zamojskim i Ramorinie, o pułkowniku Breańskim i pani Glinojcekiej! wrzeszczy *Trzeci-Maj*.

— A ja *Aj-waj* o żydach i mieszczańach polskich! wykrzykuje *Echo-Miast-Zydowskich*.

— A ja o 24 reprezentantach a między nimi o sobie! woła *Zjednoczenie Hawerskie*.

— A ja o dziesiątkach i furyerach! dorzuca *Polska-Chrystusowa*.

— A ja o Komisji-pomoeniczno-administracyjnej! krzyczy *Wywód-stówny*.

— A ja o komitecie 3 z *jednego* w którym większość głosów stanowi!

— A ja o kandytach tysiąc oko i jeden!

— A ja o *Koalicji*!

— Niech żyje *Koalicja*! wołają Arystokraci.

— Niema jak *Koalicja*! wołają Jezuita.

— A widzicie co może *Koalicja*?! woła znów *Wywód-stówny*. Górą nasi! *Pereat Centralizacya! Pereat* Towarzystwo-Demokratyczne! Niech żyje Komitet! Niech żyje Komisya administracyjna! Atośmy dopiero Centralizacyi klin w głowę zabili?! Ledwie ze starą *Koalicją* zaczęła, a tu już się nowa formuje! Niech żyje *Koalicja*! Niema jak *Koalicja*! Do domu! Do roboty! Do czynu!!!!

I stało się jak uradzili, bo każdy z nich powróciwszy do domu, zaraz jakąś baraszkę napisał na siebie — a tak dobrą i śmieszniejszą, że Pszonka upokorzony nie tylko wyznaje że nigdy sam nie równie pociesznie napisał na nich niezdolał, ale nawet wykrzyknąć z nimi musi: *Niemasz jak Koalicja*!!!!

A naprzód: obaczmy do jakiego stopnia głupoty i nikczemności zejść można, kiedy się kto na nie z bezczelnością odważy.

DOKUMENT I. TRZECI-MAJ (3^o Sierpnia 1844, półark. 37-38, str. 161). « Centralizacya dominuje do tego czasu wszystkie ruchy Tow. Demokratycznego i utrzymuje się przy władzy, którą Bóg wie jak i na co używa — utrzymuje się zaś fantasmagoryą *Sekretnego Związku* w samém Towarzystwie Demokratycznym nihy zawiązanego, a którego exystencya jeśli nie jest problematyczna i urojona, to musi być bardzo *podejrzana*, — Bo czyliż nieuderza nikogo naprzód *łączność działań Agentów Rosyjskich z Emissaryuszami Demokratycznymi w Poznaniu*, użytych do rozniecania zaburzeń, które bez żadnego podobnego rezultatu dla Polski, posłużyły tylko do *odnowienia Kartelu*, łączność której przykłady znachodzimy także w ostatnich działaniach Republikanów Włoskich? Czyliż nieuderza charakter Pszonki którego pochodzenie jest więcej jak *dwuranczne*, a w którym nieznajdziemy ani *jednego* przekąsu, ani *jednej* drwinki ani *jednej* potwarzy (1) na *władze moskiewskie* lub *niemieckie* w Polsce, a który (jak wiadomo) chodzi wielką pocztą do Pruss i w głąb kraju. »

Zgodno z Oryginałem:

(podpisano w *Trzecim-Maju*) Wydawca Odpowiedzialny:

JANUSZ WORONICZ.

DOKUMENT II. TRZECI-MAJ (10 Sierp. półark. 39, str. 157 i 158). «..... to czém się Demokracja śmie szcycić, my to jej jako hanbę — poświęcenie interesów Kraju — jako *Zradę Ojczyzny* uważamy. — *Wiemy o tem bardzo dobrze* że Centralizacya jest *na tasce*, i działa wedle rozkazów *cudzoziemców* — że nawet podług wszelkiego podobieństwa w łonie tego zachwalonego spisku, są jak zwykle w takich gronach ludzie *Politycy dworów despotycznych*, — bo te grona opinija publiczna kontrolować niemoże — bo one są tajne. Słyszac dzisiaj Polaka chlubiącego się z zależności od *cudzoziemskich wpływów* (2) przypominają się nam (Czartoryskim czy Czartoryszczykom???) te haniebne czasy, kiedy *przedajność* była jakoby zaszczytem i artykułem Konstytucyi, kiedy Kapłan nad trumną w pochwalnej mowie pogrzebowej mógł mówić do słuchających: — zaiste musiał to być człek wielkiej wagi kiedy *zagraniczne Rządy* o jego *alians* starały się, bo wiadomo wam Panowie że niehuszczyk (niewątpliwie który z Czartoryskich!!!) 1,000 czerwonych złotych od *Dworu Peterzburzkiego* pobierał. — Co to za

(1) Na potwarz — zgoda! Bo Pszonka nigdy na nikogo, ani na *Trzeciego-Maja* potwarzy niepisze, ale na wszystkich i *Trzeciego-Maja* same tylko prawdy.

(2) To chlubić się z *zależności od cudzoziemskich wpływów* dosłyszal *Trzeci-Maj* w głosie Ob. Mierosławskiego Ludwika, miłym na konferencyi Tow. Demokratycznego ze Zjednoczeniem. Kto chce się przekonać jakie *Trzeci-Maj* ma uszy do słuchania, niech przeczyta wczeczony głos w *Demokracji Polskiej* z dnia 10 sierpnia 1844.

ludzie do których takimi myślami przemawiać trzeba było ? a jakaż pomiędzy nimi a wami, nasi dzisiejsi Panowie Republikańskie zachodzi różnica ? »

Zgodno z Oryginałem :

(podpisano w *Trzecim-Maju* jak wyżej) JANUSZ WORONICZ.

DOKUMENT III. ECHO-MIAST-POLSKICH (8 Sierp. 1844, N. 17, str. 78) WYWIŚ NOSZÓWNY. « Zapomnieliśmy powiedzieć, że po sali (podczas konferencji Tow. Demokratycznego ze Zjednoczeniem) przechodziła z rąk do rąk odezwa Starozakonnych Polskich, oskarżająca przed Narodem i historią i Komitet i Centralizacyę, za haniebnę *Pszonki* i *Orta-białego* artykuły. Odezwę tę ogłosimy. Co się dalej stało, wiemy tylko z powieści..... » A czy wiecie dla czego co się dalej stało, wydawca *Echa-Miast-Polskich* wie tylko z powieści ? Bo skoro owa mniemanych Starozakonnych istotnie zaś *Jana Czyńskiego* wydawcy *Echa-Miast-Polskich*, odezwa, po sali z rąk do rąk (czegośmy jednak wcale niewidzieli) przechodzić poczęła; wnet jej autor wynknął się za drzwi, przelewając odpowiedzialność odezwy na pierwszego, któremu wepchał ją w ręce, a ochłonawszy trochę z przestachu, zapowiedział w *Echu* że ją drukiem ogłosi; — że jednakże *Jan Czyński* dotąd tego jeszcze niezrobił, *PSZONKA* więc w tém *Jana Czyńskiego* — dla wiecznej pamiątki rozumu i poczciwości jego — wyręcza.

STAROZAKONNI DO RODAKOW I DO PRZYJACIÓŁ LUDU POLSKIEGO (WYJĄTEK. *Proszę nieczytać akcentem żydowskim.*) « Kto ma Boga w sercu, musi boleć nad okropnym dzisiejszym stanem dzieci Izraela w Polsce. Kto przeciw niemu podnieca nienawiść i pogardę, niejest *patryotą*, niejest *demokratą*. Rzuca kamieniem na dziewiątą część ludu polskiego, ludu najniebezpieczniejszego. Bo chłopiec poczciwy zбитy pańszczyzną i *darmochą* może przynajmniej bez przeszkody chwalić Pana Boga; żyd w każdej chwili narażony na obelgi i pośmiewisko, niema miejsca w któremby mógł swobodnie przesłać Najwyższemu łzy cierpienia i westchnienia rozpacz. (*Wyrzut, jak się zdaje, wystawany do studentów tłukących kamieniami okna w bożnicach żydowskich.*) »

« Żydzi te prawdziwe niewolniki niewolników, dziś zdeptani przez tyrańca Północy całą swoją nadzieję pokładają w Bogu i odrodzeniu Polski. Muszą więc *czuwać* (żydzi?) aby ci co staną na czele nowego ruchu, byli ludźmi religijnymi, światłemi, godnymi wielkiej misji do jakiej ich Przedwieczny (Czyński czy Towiański ?) przeznaczają. »

« Widząc (żydzi) że Komitet-Narodowy i Centralizacya pozwalają sobie przemawiać imieniem kraju i narodu, my starozakonni przedewszystkiem Polacy, imieniem braci naszych musimy przeciw temu nadużyciu zaprotestować.

« *Komitet-Narodowy* składa się ze *starej Szlachty*, tchnącej nienawiścią dla współwyznawców naszych, ich organ *Orzeł-biały* (Młodecki), mówi o nas (o Czyńskim) z najwyższą wzdardą, nazywa nas cudzoziemcami (szachrajami), życzy aby nas z rodzinną ziemi wypędzono. Wtenczas kiedy car przesiedla naszych ojców, nasze matki, kiedy nam wydziera to cośmy mieli najdroższego groby nasze, *Orzeł-biały* (Młodecki), organ Lelewela i Zwierkowskiego, brudnemi ucinkami cierpienia naszym (Czyńskiemu) urąga. Nam przesładowanym, nam (Czyńskiemu) co jesteśmy częścią Ludu Polskiego.

« Nieprzykładnicze jest postępowanie *Centralizacyi*. Tu *młoda Szlachta* odziedziczyła po *starej* ciemnotę, przesąd i nienawiść. Jej organ nieznałazł jednego słowa pożalowania wtenczas kiedy wszystkie europejskie pisma oburzyły się na barbarzyństwo Mikołaja. Owszem krwawym potem rolnika (nie żyda?) zebrany pieniądz obracali na drukowanie *PSZONKI*. Ludwik Mierosławski wierszem i prozą bawił członków *Centralizacyi*, sztydząc z łez i cierpień naszych, z łez i cierpień Ludu Polskiego! Świątynię, w której zanosimy modły do Pana Zastę-

pów, dom modlitwy naszej z pogardą wspominał, jak gdyby Bożnica (jaka ? czy mieszkanie *Jana Czyńskiego* ?), ten skład naszych łez i jęków (a głupoty — nie ?) był domem rozpusty lub rozboju. Jakubowski, Darasz, Alcyato dostarczali funduszków na te wiecne, niepolskie paszkwile. Oni są solidarnie za wszystkie *PSZONKI* nadużycia (względem Czyńskiego ?) odpowiedzialnymi.

« My niżej (przez *Jana Czyńskiego*) podpisani, wezwawszy Boga na świadectwo żalu naszego, oskarżamy przed krajem i historią (Czyńskiego!) wyżej wspomnianych ziomków jako *fałszywych demokratów*. Wymieniamy ich imiona aby współwyznawcy nasi i wszyscy co z serca miłują Boga, Ojczyznę i Lud, wiedzieli o tém (naszém postanowieniu Czyńskiego) że nie ten jest *demokratą* *który* (zgodno z oryginałem!) bierze imię *demokraty*, ale ten tylko kto w głębi duszy swojej ma cześć dla Najwyższego (Czyńskiego) i miłość dla bliźnich (niżej podpisanych). Protestacyę tę ogłosim w języku *Hebrajskim* i *Niemieckim*, przesłamy ją do kraju, poniesiem jej wyrazy przyjacielom Polski (jeżeli rozumie się, znajdziemy takich głupich jak my niżej podpisani) i Ludu Polskiego! (który nieumie po hebrajsku ani niemiecku).

« Dzięki Niebu są w kraju naszym liczni Rodacy z religiją i szlachetnymi uczuciami, oni lepiej pojmują powołanie Polski i obowiązek demokracji (względem niżej podpisanych), oni o prawach ludu (niżej podpisanego) niezapomną, oni najniebezpieczniejszej części ludu (niżej podpisanym) urągać (i żydkom niżej podpisanym karczem odbierać) niechędą. »

Działo się w Paryżu, 28^o Lipca, 1844, w mieszkaniu (niepodpisanego) Adama Salomona (*Jana Czyńskiego*) przy ulicy St.-André des Arts, 55.

(Na oryginalne podpisali nieumieją-y pisać)

MARKUS JUD. JÓZEF ARSENFELD syn. MEJER. GRENBERG. WOLF. GUTMAN. MOŚKOWICZ.

A za zgodność z oryginałem :

(podpisano w *PSZONCE*) JAN CZYŃSKI.

DOKUMENT IV. bardzo ciekawy ! TRZECI-MAJ (10 sierpnia 1844, półark. 39). « 31go Lipca przybył do Lyonu Pan, Senator Kasztelan, Narcyz i Olizar — jak się tylko wieś o JEGO (Narcyza) przybyciu rozeszła po zakładzie, natychmiast liczne zgromadzenie (z trzech i pół) udało się do jego hotelu (więc p. Narcyz ma swój hotel w Lyonie) ? aby oddać mu (Narcyzowi) winne uszanowanie; następnie zebrało się wieczorem liczniejsze (wierzymy!) zgromadzenie z członków rozmaitych odcieni *politycznych* (czytać—*obiadowych*) dla ofiarowania (czytać—przyjęcia) Panu, Kasztelanowi (Senatorowi, Narcyzowi i Olizarowi) skromnego (to to był jeszcze skromny, jacy wybredni!) lecz zupełnie *politycznego* *obiadu*. Przez cały ciąg były zadawane (rozdawane) tysiączne kwestye *polityczne* (jako to: szynki, ozory, paszety, pieczenie, wina, *ptiwerki*) szanownemu Gościowi (Gościowi tylko ?) na które tenże z całą słodyczą, charakteru i taktem odpowiadał (czytać — zajądał) — jedném słowem, te *dyskussye* (libacje) trwały do ciemnej nocy i *pozostawiły w umysłach wszystkich głębokie wrażenie* (o wierzymy! wierzymy!)... Przy końcu *obiadu* ziomek Glinojek wniósł zdrowie Pana, Kasztelana (Narcyza, Senatora, etc. etc.) na cześć jego dążeń *Politycznych* (jak wyżej), które było *powołane* przez wszystkich przytomnych (jeszcze *przytomnych* ? co za głowy ?) z *największym zapalem* !!! (wierzymy! wierzymy!) — później wniósł ziomek Lisiecki zdrowie księcia Adama Czartoryskiego, jako *króla przyszłej Polski* (Vivat!) które z *równym zapalem i uczuciem* (duszką do dna) było *powołane* !!! w końcu zaś ziomek Jezierski zabrał głos, którego treść była, oddana *sprawiedliwość* wszelkim usiłowaniom emigracyi, uznając zasługi *każdej* partyi dla Polski pracującej. Z tego punktu wychodząc wzywał do jedności środków wówczas

kiedy jedność celu i zasad exystuje — całe zgromadzenie (bo różni różnie sobie to tłumaczyli) jakby dotknięte iskrą elektryczną (zbite z pantaląku), uściśnawszy sobie dłonie (czyli wychyliwszy raz jeszcze *kochajmy się*) na znak braterskości (przy kieliszku) i jedności uczuć (co do obiadu), udało się razem towarzysząc Panu, Kasztelanowi (Narcyzowi etc.) do Ziomka Glinojckiego. Gospodyni domu z prawdziwą sobie skromnością i prawdziwie polską otwartością przyjęła całe grono (biesiadników) Mazurkiem: *Jeszcze Polska niezginęła i trzeciego Maja!* — duszom *wrnieionym* przez towarzystwo (czytać — *kielichy*) Pana, Kasztelana (etc.), Muzyka Narodowa (pani Glinojckiej!) dodała jeszcze większej uroczystości, wśród łez w oczach (czytać — kielichów w rękach) powtórnie uściśnięto swe dłonie (czytać — wychylono kielichy) nawzajem błogosławiąc myśl zgromadzenia emigracyi w jeden obóz (obiad), działania (objadania) energicznego na rzecz Monarchii Konstytucyjnej — zabawwszy tam do godziny 11ej na *rozwinieniu kwestyj politycznych?* !! odprowadzono całém gronem Szanownego Kasztelana (Pana, Olizara, Senatora i Narcyza — do łóżnicy) do hotelu jego. »

Za zgodność z Oryginałem :

(podpisano) Komiwojażerowie *de facto* :
OLIZAR i LISIECKI.

DOKUMENT V. równie ciekawy! TRZECI-MAJ (17 Sierpnia 1844, półarkusz 40). KORESPONDENCA : *Orleans, dnia 15 Sierpnia 1844 r.* « W dniu wczorajszym mieliśmy szczęście (niełada!) oglądać w przejeździe przez Orleans J. O. KSIĘCIA ADAMA (jakiego? cey exministra muskiewskiego, zabójcę Rewolucyi Polskiej, potępionego aktem emigracyi polskiej?) wraz z KSIĘŻNĄ (jaką?) opiekunką sierot (jakich? czy królórobów *de facto!*) i matką (jaką? Babińską?) nieszczęśliwych, tudzież z księżniczką Izabellą (niewiadomą z nazwiska) i młodszym Ieh (jako Ieh? księcia, księżnej i księżniczki razem?) synem Władysławem.

« Dowiedziawszy się dosyć późno (co za szkoda!) w tymże dniu że dostojna (ha! i bardzo!) i droga (komu?) nam (komu nam?) Rodzina ma przejeżdżać przez Orleans, pośpieszyłem (ja niżej podpisany), wraz z kilku rodakami (bo więcej takich nie było) na Jęj przyjęcie przy drodze żelaznej, a następnie wieczorem liczniej zgromadzeniu (skąd się wzięli?) udaliśmy się do mieszkania księcia, gdzie mile przyjęci (mile? co za szczęśliwi!!!) przez Ohojga (aż Ohojga?!!) księstwa, czerpaliśmy (czém) w uprzejmiej Ieh z nami rozmowie nadzieję lepszej przyszłości (wieszujemy), bo niezmordowane zabiegi (gdzie? — w hotelu Lambert?) i wytrwałość przy zbawiennych zamiarach (jakich? — hec, komedyj, baletów, bazarów i żebranin rozmaitego rodzaju i nazwy?) wywalczenia własnymi siłami (Trzecio-majskimi?) swobód i niepodległości naszego Narodu (czy poszaleli?!!) ożywając nas duchem czynu!!!! czynu?!!! do którego ciągle wzdychamy (któżby wątpił?) i na wsparcie którego krew naszą (o! la Boga!) pod rozporządzenie księcia (potępionego) oddaliśmy.

« Załujemy niezmiernie (jest czego!) że książę Witold (niewiadomego nazwiska), ten reprezentant nowego pokolenia (niżej podpisanego?) mającego wspólnie z nami (kim — nami?) mścić mordy popełnione (przez Czartoryskich i przyjaciół ich — Moskali i Niemców) na naszej Ojczyźnie (prawda!!!) nieznajdował się wśród nas (niżej odpisanego); miłoby było nam nader (aż *nader!*) zapewnić go osobiście (o to bardzo potrzebne), o ile przyjęci jesteśmy ufnością (na którą zasłużył — czém?) iż wszystkie chwile życia swego poświęci dobru kraju (jakiego?), to jest jego niepodległości (a to kpiny!!!) i zapewnieniu dla wszystkich klas ludności Polskiej (która go o to wcale prosić niemyśli) jednaki swobód (co za liberalność!!!). Dostojni nasi (wasi!) podróżni udali się dzisiaj (to ważne!) o

godzinie 11ej z rana (i 5 minut, jeszcze ważniejsze!) statkiem parowym w dalszą podróż do Nantes, (pożegnani śpiewem patriotycznym : *A kiedy odjeżdżasz, bądźże zdrów — O naszej przyjaźni dobrze mów!!!*).

Na oryginale, opuściwszy nawiasy, podpisano tak :

« W imieniu fundatorów i przyjaciół 3go Maja,
Pułkownik Felix BREAŃSKI.

DODATEK TRZECIEGO-MAJA: także bardzo ciekawy! « Przy tej zręczności obowiązani jesteśmy donieść czytelnikom naszym, że książę Witold (zawsze niewiadomego nazwiska) jest na praktyce ze szkołą Sztabu, w której kończy (to czego nigdy nieczynał, to jest) swoje (przecież nie cudze) nauki wojskowe.

(podpisano w *Trzecim-Maju*) JANUSZ WORONICZ.

DOKUMENT VI. WYWÓD SŁOWNY KOMITETU ZJEDNOCZENIA I DZIENNIK NARODOWY. Stawimy obok siebie dwa pod względem myśli różnorodne pisma, bo w *Zjednoczeniu* to wolno : ale to niedosyć, — my tém ich zbliżeniem, chcemy pokazać że w *Zjednoczeniu*, nie tylko rozmaicie myśleć, ale rozmaicie słyszeć i widzieć można. Czy *Wywód-słowny* z tego porównania w *Diennikiem-Narodowym* (!) wyjdzie zawstydzony, zostawiamy ocenienie Kommissy Administracyjnej i Komitetowi *Zjednoczenia*.

DZIENNIK NARODOWY,

Nr. 175, str. 703.

« Posiedzenie (konferencyi) Tow. Dem. ze Zjednocz.) byłoby się odliło jak najpiękniej; jak najspokojniej, gdyby w samym początku nie było na chwilę zawichrzane. Niewspomnieli byśmy o tém nieprzyjemnym wydarzeniu, gdyby ono nienabrało wygłosu, gdyby go rozmaici i rozmaicie niesądził. I nam więc wypadła powiedzieć o niem słów kilka. P. Łęczkowski (tow. hezyk) zażądał głosu. Został mu udzielony. Zaczął od tych słów : « Ośmnaście wieków jak prawda została ukrzyżowaną, jak Syn Boży został umęczony. » Póki mówił w tym duchu, słuchano, choć niektóre głosy wołały « do kwes yi » lecz gdy powiedział że « nowe słowo wcielone (Towiański) zstąpiło na ziemię » zwał zaczął wołać na przydujcego aby mu głos odebrał. Ate p. Łęczkowski nie tak łatwo chciał się rozstać z głosem, napróżno przydujcy i dzwonił i szarpał za ramię p. Łęczkowskiego, prosząc, nakazując mu aby usiadł, przestał mówić, on nie słuchał, na nic nie zważał i mówił, a hałas się wzmagal. Nareszcie kiedy nieustępując naleganiom, dodał « wy musicie mnie słuchać, ja wam każe, ja oddam życie za to co mówię, ja wam siebie daję na ofiarę » rozruch powstał wielki, a ponieważ niechciano z p. Łęczkowskiego robić innej ofiary, jak wyprosił go za drzwi, więc ko jego popychani i ciągle mówiąc, znalazł się wkrótce przy drzwiach, a zawoławszy na zgromadzenie, « z diabła jesteście! » ujrzał się za drzwiami. Bez wątpienia był to środek gwałtowny, ale nie było innego; bo zgromadzeniu zebrancemu w innym celu nie było nic innego do zrobienia, jak słuchać bredni, opuścić salę, halasując narazić się na rozpedzenie przez policję, lub pozbyć się upartej mowy i rzecz w domu załatwić; obrano ten ostatni środek. Jesteśmy zdania że należy szanować wolność osobistą, wolność mówienia, ale o tyle, o ile mówiący, żądający tej wolności, sam uszuwając wolę ogólną; inaczej niemus wolności, jest despotyzm lub nieporządek. W co by się zamieniał wszelkie zgromadzenia, wszelkie obrady, gdyby każdemu i co chce, choćby od rzeczy wolno było gadać i nakazywać konieczność siebie słuchania; jeśli to słuszne i możebne? »

(Nie Koniec.)

WYWÓD-SŁOWNY.

Nr. 43, str. 77.

« Łęczkowski, z sekly, *jak mówią*, Towiańskiego, — *zdaje się* (1) chciał przedstawić zgromadzeniu doktrynę mistrza : zaczął o Bogu i Chrystusie. Członkowie Sekcyi głośnymi przerywali krzykami; a przydujcy oświadczył mowcy iż od kwestyi odstępuje, lecz gdy ten upierał się przy prawie mówienia na publiczném zgromadzeniu, i wołał « przychodzę tu aby objawić moe, przekonanie, i umrzeć zań, jeśli potrzeba » przydujcy *posłał członków sekcyi*, którzy mówcę z sali wyprowadzili z wielkimi publiczności (2) *zgorzszelitem*. Gorecki pułkownik, skarcił jak należało sprawców gwałtu. « Że Pan ten, rzekł, głos swój zaczął od Boga, w tém słowo wcielone nie zdrożnego powiedz, ale owszem pochwalam go, jakkolwiek i z resztą jest jego przekonanie. Niepojmuję jakim prawem przydujcy, przez obecnych do przydowania niepowołany (3), samowolnie tak despotycznie nad zgromadzeniem przywłaszcza powagę. Panowie, obraża was słowo o Bogu i religii? niechciecie być z Bogiem, bądźcież z Szatanem : ja między wami pozostać niemogę — i natychmiast się opuścił (4). Zgromadzenie jakkolwiek niepodzielało przekonau wygnanego mowcy, do żywego tknięto gwałtem dokonany, w mocném było wzruszeniu : jedni zabierali się do wyjścia 5 głośno protestując; inni wahali się pomiędzy oburzeniem a ciekawością. »

Za zgodność z oryginałem :

Sekretarz Kommissy czasem Pomocniczej, a czasem Administracyjnej :

NAP. SZUNIEWICZ.

(1) Że też ten *Wywód-Słowny*, cenny jak tabaka w rogu! Nic a nie niewie z pewnością.

(2) To jest kilku moneń w *Zjednoczeniu*, którzy bardzoby radzi byli posiedzenie zanurzyć.

(3) Zapomniał niebora! w zapale że przyszedł wezwany przez Sekcyę Towarzystwa Demokratycznego, i na jęj posiedzenie.

(4) I wyszedł na tém jak *Michiewicz na Towiańszczyźnie*, bo chciał skompromitować zgromadzenie *bajeczka*, którą podług swego zwyczajnego przyznosił z sobą w kieszeni, a skompromitował się sam na *prawdę*.

(5) Jak np. Sekretarz Kommissy Pomocniczo-Administracyjnej.